

MAŁGORZATA CZABAŃSKA-ROSADA

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Konfrontacja z polskością utraconego heimatu na podstawie wspomnień byłych niemieckich mieszkańców Landkreis Meseritz (powiatu międzyrzeckiego)

WPROWADZENIE

Od 1944 r. pozornie spokojny region Międzyrzecza¹ zaczął odczuwać skutki wojny. Do miasta zaczęli docierać uciekinierzy m.in. z Prus Wschodnich. W połowie stycznia 1945 r. drogami całego powiatu międzyrzeckiego ciągnęły kolumny ludności z Wielkopolski i dalej na

¹ Międzyrzecz (niem. Meseritz) – miasto położone w zachodniej Polsce na Pojezierzu Lubuskim pomiędzy rzekami Obrą i Paklicą. Po pierwszej wojnie światowej Meseritz wraz z powiatem wchodził w skład Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej, później w latach drugiej wojny światowej przynależał do administracji Prowincji Brandenburgia. W skład powiatu Landkreis Meseritz wchodziły następujące miejscowości: Stary Dwór (Altenhof), Bukowiec (Bauchwitz), Pszczew (Betsche), Świdwowiec (Birkenhorst), Bobowicko (Bobelwitz), Brójce (Brätz), Brudzewo (Brausendorf), Lutol Suchy (Dürrlettel), Lutol Mokry (Naßlettel), Jasieniec (Eschenwalde), Goruńsko (Grunzig), Wysoka (Hochwalde), Rybojady (Rybojadel; w latach 1937–1945 Hoffmannsthal), Janowo (Janau), Kęszyca (Kainscht), Kaława (Kalau), Chlastawa (Klastawe), Koźminek (Koschmin), Kręcno (Kranz), Kuligowo (Kulkau), Kuźnik (Kupfermühle), Kursko (Kurzig), Kosieczyn (Kuschten), Chocieszwo (Kutschkau), Łagowiec (Lagowitz), Międzyrzecz (Meseritz), Zbąszynek (Neu Bentschen), Nowa Wieś (Neudorf), Nietoperek (Nipter), Gorzyca (Ober Görzig), Panowice (Panwitz), Gościkowo (Paradies), Pieski (Pieske), Polisko (Politzig), Rańsko (Reinzig), Rogoziniec (Rogsen), Szarcz (Scharzig), Siercz (Schierzig), Sierzcynek (Schierzighauland), Szumiąca (Schindelmühl), Stołur (Stalun; w latach 1937–1945 Schönfelde), Żółwin (Solben), Trzciel (Tirschtiegel), Chycina (Weibensee), Zielomysł (Zielomischel; w latach 1937–1945 Wilhelmsthal), Wyszwanowo (Wischen).

wschód położonych prowincji Trzeciej Rzeszy. Ofensywa radziecka zbliżała się do Pszczewa i Trzciela. Mieszkańcy mieli jednak zakaz opuszczania swego terenu i jakakolwiek próba ucieczki traktowana była jak sabotaż i zdrada. 25 stycznia 1945 r. w Międzyrzeczu rozwieszono obwieszczenia podpisane przez powiatowego kierownika NSDAP, Richarda Menzega, zakazujące komukolwiek wyjazdu pod karą śmierci. Tymczasem 29 stycznia Armia Czerwona dotarła już do miasta. Większość niemieckich mieszkańców dołączyła wówczas do kolumn uciekinierów, część pozostała w swoich domostwach do czerwca 1945 r., kiedy to w ciągu dwóch dni, 26 i 27 czerwca musiała ostatecznie opuścić miasto.

W styczniu 1945 roku w powiecie międzyrzeckim było zameldowanych 37.787 osób. 2.257 osób to udokumentowani zamordowani lub zmarli, co stanowi około 6% ogółu. Liczba zaginionych to 4.314 osób, a więc 11,4% ogółu. Większość z zaginionych najprawdopodobniej straciła życie po wkroczeniu Armii Czerwonej. 2.402 obywateli niemieckich narodowości polskiej, tzw. autochtonów, głównie z Pszczewa i Dąbrówki Wlkp. zdecydowało się pozostać i wystąpiło o polskie obywatelstwo. W 1947 roku na terenie powiatu było jeszcze tylko pięciu Niemców².

Niemieccy mieszkańcy powiatu międzyrzeckiego docierali głównie do Brandenburgii. Stamtąd wyruszali szukać schronienia u krewnych w Berlinie i w głębi Niemiec. W krótkim czasie istniejąca do niedawna społeczność jednego regionu rozrzucona została po całych Niemczech. Największe skupisko byłych Międzyrzeczan znalazło się w Brandenburgii, w rejonie Prignitz. Wielu osiedliło się w Niemczech Zachodnich. Wówczas też nikt z nich nie przypuszczał, że nastąpi ostateczne rozproszenie zasiedziałej od pokoleń społeczności i że ludność niemiecka opuści te tereny, a powroty staną się możliwe dopiero od późnych lat pięćdziesiątych i to tylko w celach turystycznych.

Chcąc przedstawić postawy i odczucia towarzyszące niemieckim mieszkańcom Kreis Meseritz w momencie konfrontacji z polskością utraconego heimat³, oparłam się na relacjach publikowanych

² A. Kirmiel, *Międzyrzecz w okresie narodowego socjalizmu 1933–1945*, [w:] A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Paśniewski, *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Deutsche und andere Bewohner der Stadt Meseritz*, Międzyrzecz 2012, s. 47.

³ Nie bez powodu dla opisanego uczuć związanych ze stronami rodzinnymi posługuję się niemieckim słowem „Heimat”, oznaczającym małą ojczyznę bądź kraj rodzinny. W języku niemieckim

w kwartalniku „Heimatgruss”⁴, wydawanym przez Heimatkreis Meseritz e.V. – organizację skupiającą byłych niemieckich mieszkańców tego regionu oraz na przeprowadzonych przez siebie wywiadach z tą populacją. Ponadto poddałam analizie twórczość poety Gerda Fischera von Mollarda, pochodzącego z Trzciela, która powstała po ucieczce z heimat i wspomnienia zawarte w unikatowej publikacji Franciszka (Franza) Golza, autochtona z Pszczewa. Omawiane świadectwa – mimo że ich wybór został ograniczony ze względu na ramy objętościowe tego artykułu – mają charakter reprezentatywny dla całości zachowanych wspomnień i dokumentów.

WSPOMNIENIA ZAWARTE W KWARTALNIKU „HEIMATGRUSS”

W numerze ósmym „Heimatgruss” z 1954 r. ukazuje się po raz pierwszy pośrednia relacja⁵ z powojennego Międzyrzecza. Znaczące jest tu przesunięcie w czasie, gdyż tekst zatytułowany *Międzyrzecz po wojnie* pochodzi z 1948 r. (sic!):

My, którzy pozostawiliśmy za sobą w styczniu 1945 roku nasze kochane rodzinne miasto, nadal nie możemy przyzwyczaić się do **wyobrażenia** [podkr. – M.C.-R.], że oto w swej najlepszej części leży w ruinach. Pan zegarmistrz Klose, który z większością tych, którzy pozostali, został wypędzony w czerwcu 1945 wylicza: (...) Co w międzyczasie zrobiono w kwestii odbudowy? Oto relacja z kwietnia 1948: „Wszystkie wypalone domy są obecnie wyburzane, cegły czyszczone i wywożone. Służą do odbudowy Warszawy”. (...) Około 100 Niemców, którzy uznawani są za Polaków, żyło jeszcze w 1946 roku w mieście; najczęściej są to właściciele, którym zezwolono pozostać w swych posesjach. Kto z czytelników posiada relacje ze stron ojczystych od 1950 roku, jest proszony o udostępnienie ich dla wszystkich⁶.

chyba żaden inny wyraz nie jest tak bardzo naładowany uczuciowo, jak właśnie „Heimat”, który pierwotnie występował w rodzaju nijakim, jednakże poprzez mutację w rodzaj żeński zyskał silny walor emotywny. Słowo „Heimat”, w skład którego wchodzi wyraz „Heim”, czyli „dom”, „ognisko domowe”, łączy się z postawą patriotyczną wobec przestrzeni, traktowanej jako konkretne miejsce geograficzne wraz ze znajdującym się na nim domem rodzinnym, rodziną i jej korzeniami, krajobrazem, obyczajami i tradycją.

⁴ Do chwili obecnej (maj 2015) ukazało się łącznie 212 numerów tego pisma. „Heimatgruss” wydawany jest nieprzerwanie od 1949 r.

⁵ Relacja ta przytoczona zostaje w czasopiśmie przez osoby trzecie. Nie wiadomo, czy autor artykułu pozyskał tę relację na piśmie, czy też w formie ustnej.

⁶ „Heimatgruss” 1954, nr 8, s. 4. Tłumaczenie fragmentów artykułów z „Heimatgruss” – M.C.-R.

Dopiero w 1960 r. opublikowane zostają dwie pierwsze relacje bezpośrednie, spisane przez świadków, którzy dotarli do powojennego Międzyrzecza. Artykuł *Spotkanie z Międzyrzeczem*, anonimowy tekst napisany poetyckim językiem, jest sprawozdaniem z podróży odbytej we wrześniu 1957 r.:

Miałem dziwne uczucie, kiedy zbliżałem się wypełnionym po brzegi pociągiem do miasta. Podczas hamowania najpierw spojrzenie przez okno. Tak, to rzeczywiście jest Meseritz. Wraz z kroczącą przed siebie masą posuwam się wzdłuż peronu, przechodzę tunel i stoję przy wyjściu. Wszystko jeszcze jest po staremu. Przejście, wąskie, wreszcie jest puste. Powoli przechodzę przez budynek i stoję na schodach budynku głównego. Wszystko jest tak, jak zachowałem we wspomnieniach. Plotkując i gestykulując, masa oddaliła się w kierunku miasta. Nie mam z tymi ludźmi nic wspólnego: obce są dźwięki, którymi mówią. Pośrodku tej masy byłem równie samotny jak teraz, gdyż jestem pozostawiony samemu sobie, pozostałem daleko w tyle za nimi. (...) Czytając napis, uświadamiam sobie, że jestem w „Polsce”⁷.

Autor przytoczonej relacji odwiedza w Międzyrzeczu wszystkie znajome miejsca, także cmentarz. W jego wypowiedzi nie pojawia się jednak informacja o spotkaniu z obecnymi mieszkańcami miasta. Uwagę zwraca sformułowanie „masa” określające Polaków. „Nie mam z tymi ludźmi nic wspólnego” – pisze autor, a z jego przekazu wywnioskować można, że nie nawiązuje żadnego bezpośredniego kontaktu z Polakami, nie rozumie ich języka, czuje się wśród nich samotny. Z tej wypowiedzi nie dowiadujemy się też o celu podróży. Dlaczego dawny mieszkaniec Międzyrzecza przyjechał w ojczyste strony? Prawdopodobnie chciał zobaczyć, co dzieje się w jego heimacie, może zamierzał odwiedzić dom rodzinny, czego najprawdopodobniej nie uczynił, gdyż nie ma o tym żadnej wzmianki. Wspominający skupia się natomiast na szczegółowym opisie stanu, w jakim znajduje się jego rodzinne miasto. Poszukuje przedwojennych budynków i ulic, zauważa ich brak, a także ruiny. Znaczące, że dopiero napis na dworcowym budynku uświadamia przybyszowi, że to nie jest już jego niemiecki heimat, tylko Międzyrzecz w Polsce, przy czym wyraz „Polska” został zapisany w cudzysłowie, kwestionującym polskość tych terenów.

⁷ „Heimatgruss” 1960, nr 12, s. 2–5.

W tym samym numerze „Heimatgrussu” ukazuje się druga relacja, *Z odwiedzinami w stronach ojczystych*, która może pochodzić także z lat 50., aczkolwiek trudno to jednoznacznie ustalić. Jest to także – co charakterystyczne dla pierwszych relacji tego typu – wypowiedź anonimowa, podpisana bardzo ogólnikowo „eine Meseritzerin” („pewna Międzyrzeczanka”):

Chciałam poszukać naszej starej kucharki, która gdzieś tam powinna jeszcze żyć. Mimo znajomości polskiego nie znalazłam nikogo, kto by ją znał. Ulice były bez życia, a mimo to kręciło się sporo ludzi, narodu wszystkich klas społecznych. Straciwszy odwagę, zawróciłam (...) do męża. Najpierw go nie dostrzegłam. Wokół naszego auta zebrał się tłum. Z ciekawości. (...) Mąż piekarki wszedł do naszego auta i pokazał drogę do mieszkania pani Sch. (...) rzuciła się z płaczem w objęcia. (...) Piekarz zniknął, po krótkim czasie wrócił w wyjściowym garniturze, tak samo jak jego żona, która po prostu zamknęła swój sklep. I teraz wjechało wszystko, co kuchnia i piwnica miały do zaoferowania. Zaczęło się niezliczoną ilością kawałków tortu, do tego prawdziwa kawa. Po piętnastominutowej przerwie postawiono przed nami kiebassa⁸ z obłożonymi bułkami, do tego herbata, a piekarz przyniósł swoją z pewnością najlepszą butelkę wina. Wzruszający gospodarz był tak podekscytowany, że nalał mojemu mężowi wina wprost do kubka z herbatą, mimo że kieliszek stał tuż obok. (...) nawet nie zdążyliśmy jeszcze wypowiedzieć naszego największego życzenia. Chcieliśmy mianowicie pójść do muzeum zamkowego. Ale i to się powiodło dzięki pomocy tego Polaka. Jako Niemcy z Zachodu zostaliśmy oprowadzeni przez dyrektora muzeum⁹ po salach; nie mogę opowiedzieć o moich odczuciach. Niemal niczego stamtąd nie zapamiętałam. W każdym razie pomieszczenia głównego skrzydła były odnowione i dobrze utrzymane. Serdecznie rozstaliśmy się z Polakami i oczywiście ze starą kucharką, która to bardzo przeżywała. (...) Na koniec odwiedziliśmy cmentarz. Całkowicie zarośnięty przypominał dżunglę. Otoczyła nas absolutna cisza. (...) Z trudem poruszaliśmy się ścieżką do przodu i omal nie wpadliśmy na dwójkę leżących na brzuchu i bawiących się dzieci Polaków.

⁸ W oryginale wyraz pozostawiono w języku polskim, pisownia autentyczna.

⁹ Chodzi tu z całą pewnością o Alfa Kowalskiego, artystę plastyka, a przede wszystkim wielce zasłużonego dla Międzyrzecza twórcę i wieloletniego (1946–1985) kustosa tutejszego muzeum.

Z kostnicy słysząc było odgłosy, a ponieważ nasza droga prowadziła obok, zobaczyliśmy tam wielu zdemoralizowanych chuliganów grających w karty. Byłabym szczęśliwsza, patrząc na nasze groby w pamięci, a nie ten chaos, który zastaliśmy. Grobu mojej matki nie mogłam, mimo determinacji, odnaleźć¹⁰.

Przytoczona relacja jest szczegółowa, zawiera opisy zdarzeń i osób. Autorka wchodzi w interakcję z napotkanymi Polakami i jest przez nich serdecznie przyjmowana w sposób, które przechodzi jej najśmielsze oczekiwanie. Ale i ta wypowiedź nie jest wolna od uszczypliwości, jak choćby użyte określenie „Polenkinder” – „dzieci Polaków”. Określenie to nasuwa negatywne skojarzenia, gdyż neutralnym określeniem byłoby „polnische Kinder” – „polskie dzieci”.

Inne wspomnienia snuje Joachim Schmidt z Trzciela:

Podczas ułatwionych w latach 70. możliwości podróży do Polski można było zaobserwować, że to właśnie cmentarze stawały się obiektem szczególnego zainteresowania odwiedzających. Czyżbyśmy szukali na grobach naszych przodków śladów własnego dzieciństwa – czy była to bliskość wobec ojczyzny, którą odczuwaliśmy nad grobami – ostatnia rzecz, która nam pozostała? Nic nie dotknęło mnie tak bardzo podczas mojej pierwszej wizyty w Polsce, jak stan cmentarza, na którym spoczywają moja siostra i dziadkowie. Nie oburzała mnie przyroda, która przez lata mogła tu działać zgodnie ze swoim przeznaczeniem, to były zniszczenia zadane ludzką ręką¹¹.

W tym samym miejscu w kontekście uroczystości poświęcenia cmentarza w Trzcielu, uporządkowanego w głównej mierze przez Polaków¹², autor dostrzega jednak pewne pozytywne zmiany i pisze: „oto

¹⁰ „Heimatgruss” 1960, nr 12, s. 5.

¹¹ J. Schmidt, *Gedenksteineinweihung in Tirschtiegel*, „Heimatgruss” 2002, nr 162, s. 37.

¹² Cmentarz w Trzcielu został uporządkowany w latach 2001–2002 z inicjatywy Polaków zamieszkujących to miasteczko, położone w województwie lubuskim. Autorka była jedną z osób inicjujących i koordynujących prace rewitalizacyjne. Na cmentarzu w Trzcielu doszło do spotkania byłych – niemieckich obywateli Trzciela z obecnymi – polskimi mieszkańcami. W 2001 r. w miejscowym kościele katolickim odprawiono pierwsze ekumeniczne nabożeństwo, podczas którego doszło do symbolicznego aktu pojednania między Polakami a Niemcami. W roku następnym odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia pamięci, który ufundowany został przez Niemców. Uroczystościom tym przewodniczyli kapłan katolicki oraz pastor ewangelicki. Cmentarz po re-

wyszło nam naprzeciw młode pokolenie Polaków, które bezstronnie odnosi się do niemiecko-polskiej przeszłości”¹³.

POEZJA GERDA FISCHERA VON MOLLARDA Z TRZCIELA

Dokumentem, który w innym świetle ukazuje konfrontację z polskością, są zapiski osobiste i poezja hrabiego Gerda Fischera von Mollarda z Trzciela. Autor zawarł swoje wspomnienia w postaci listów i wierszy pisanych po ucieczce z heimatu. W strony rodzinne nigdy nie wrócił, stąd dokumenty te nie są świadectwem bezpośredniego spotkania z utraconym miejscem, lecz refleksyjnym, a po części lirycznym, ustosunkowaniem się doń z perspektywy wygnania. W roku 1951 autor pisze:

my wszyscy w najskrytszym zakątku serca trwamy tak mocno przy ukochanej starej ziemi ojczystej i fakt, że musieliśmy ją porzucić na dodatek dla nowego bytu, zupełnie innego i w żadnym wymiarze niepodobnego do tego dotychczasowego, ten fakt możemy w całej jego niepojętości przyjąć i wkomponować w nasze życie tylko wtedy, gdy pojmować będziemy utratę ojczyzny jako wielkie, zaszczytne zadanie, które Bóg złożył na nasze barki w oczekiwaniu, że okażemy się godni tego zadania i Bożego zaufania w epoce bezbożnictwa, utraty wiary, materializmu, luksusu i staniemy się namacalnym dowodem na to, że człowiek żyć może także wartościami ideowymi¹⁴.

Ta wypowiedź, wyrażająca tęsknotę, wierność sobie i ziemi ojczystej, świadczy o dużej wrażliwości autora, który – jako człowiek szlachetny i głęboko wierzący – pragnął pozostać wolny od nienawiści, uprzedzeń i oskarżania kogokolwiek o tragiczną utratę. Pisząc wspomnienia, starał się odnaleźć sens tego, co się wydarzyło. Wskazywał na wartości duchowe i postawę nieprzywiązywania się do dóbr materialnych:

Żyjemy, bez posiadania także i dzisiaj i jesteśmy niezmienni w starej wierności do tych samych wartości. Kochamy polowanie, przyrodę, zwierzęta, pola i lasy dziś prawdopodobnie

witalizacji stał się miejscem spacerów i w potocznym języku mieszkańców Trzciela nazywany jest „parkiem pokoju”.

¹³ J. Schmidt, dz. cyt., s. 37.

¹⁴ *Brief des Gutsbesitzers Fischer von Mollard, Tirschtiegel an den Landsmann Dreher, auch aus Tirschtiegel, vom 25. Februar 1951, „Heimatgruss” 1984, nr 91, s. 15.*

jeszcze żarliwiej niż kiedyś i jesteśmy mniej przywiązani, jesteście bardziej niezależni i bardziej wolni¹⁵.

Gerd Fischer von Mollard nie uważał się nad sobą, wołał zabrać w dalszą wędrówkę życia jak wiatyk tylko pozytywne wspomnienia. W centrum tych wspomnień znajdował się krajobraz ziemi rodzinnej:

z ochotą, jasnym spojrzeniem i wdzięcznym sercem chcemy pełni radości i siły nieść w sercu wszystko to, co kochamy i co posiada dla nas wartość – Rybojadel, Jablonka, Waldvorwerk, Weißlug. Jelenie i dziki w Luben, kaczki na jeziorze, w sitowiu ruda kania, czapla siwa – niezapomniana Książęca Górka ze szmaragdowo-zielonymi łąkami, srebrnym połyskiem brzegów jeziora w trzcinie – i wszystko to, co każdemu z nas tam wydaje się być ważne i drogie. To wszystko istnieje! Nie zginęło, coś, my sami staliśmy się częścią tego i chcemy naszą miłość przekazywać dalej i żyć nią dalej, świadomie nosić w sobie to samo serce, które dała nam na drogę nasza ziemia ojczysta¹⁶.

Warto przytoczyć też współbrzmiały z tą wypowiedzią fragment jednego z wierszy:

Nasza ojczyzna nieutracona
Spoczywa w świątyni serca
I będzie ona po wsze czasy
Ojczyzną twego serca¹⁷.

Refleksję von Mollarda można jednoznacznie odczytać jako pogodzenie się z utratą *Heimatu*. Autor, dla którego ojczyzna jest świętością, dokonuje niemalże sakralnego przeistoczenia tego fenomenu ze zmaterializowanego, który uległ utracie, w idealistyczny, który należy pielęgnować w sobie i „przekazywać dalej”¹⁸.

WSPOMNIENIA AUTOCHTONA FRANCISZKA GOLZA Z PSZCZEWA

Wspomnienia Franciszka Golza, spisane w latach 50., opublikowane zostały dopiero dwadzieścia lat po śmierci ich autora, w roku 2003.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ G.F. von Mollard, *Heimat*, [w:] tegoż, *Des Herzens Quelle aus Tiefen rinnt. Gedichte von Gerd Fischer von Mollard*, Hamburg 1985, s. 9 (tłum. – M.C.-R.).

¹⁸ *Brief des Gutsbesitzers Fischer von Mollard...*, dz. cyt.

Golz pozostał w Pszczewie po 1945 r., żył w komunistycznej Polsce, gdzie pamięć o niemieckiej przeszłości ziem przyłączonych do Polski była zakazana. Jego zapiski są cenne ze względu na to, że Golz relacjonuje wydarzenia, które nastąpiły bezpośrednio po przejściu frontu, związane z konstituowaniem się w powiecie międzyrzeckim władz polskich. Wspomina także moment przybycia na te tereny Polaków wysiedlonych ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Oto dłuższy fragment jego relacji:

Po 8 maja także w Pszczewie ukonstytuowała się polska administracja. (...) Wskutek zarządzenia z 15 września 1946 roku Pszczew pozbawiony został praw miejskich. Dla zasiedziały pszczewian wiadomość ta była nie do pojęcia, szok. (...) W międzyczasie osiedliły się w Pszczewie liczne polskie rodziny ze wschodnich terenów Polski, tak zwani repatrianci (przesiedleńcy). Przejmowali oni gospodarstwa Niemców, jednakże w wielu przypadkach pszczewianie niemieckiego pochodzenia zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domostw, aby zrobić miejsce „nowym”. (...) Ze strachu o swój dobytek niektórzy z nich w ankiecie „jeśli chcecie tutaj pozostać, musicie optować za Polską” opowiedzieli się za opcją polską. Język niemiecki został oficjalnie zakazany. (...) Jednym z pierwszych przedsięwzięć było zorganizowanie polskiej szkoły podstawowej. (...) W szkole oferowane były kursy polskiego dla dzieci i młodzieży nieznających tego języka. Stanisław Knak mówił perfekto po niemiecku i był dla wielu pszczewian niemieckiego pochodzenia prawdziwym oparciem w ich osobistej integracji. (...) W dniu 22.07.46 po raz pierwszy w naszym kościele Marii Magdaleny – po przerwie, która zaczęła się 29.1.1945 – odprawiona została msza święta. Uwielbiany w Pszczewie i kochany proboszcz Konrad Engler odprawiał msze i wygłosił kazanie przetłumaczone na polski przez Aleksandra Wróblewskiego. Ta msza była dla nas, „starych” pszczewian, niezapomnianym przeżyciem. – Płakaliśmy z radości, że nasz proboszcz jest z nami i mieliśmy nadzieję, że zostanie. (...) Stało się jednak inaczej. Proboszcz Engler na podstawie denuncjacji został aresztowany 5 sierpnia 1946 r. i dostarczony do Międzyrzecza. Po niewoli trwającej trzy miesiące – roboty przymusowe, szyskany różnego rodzaju – zachorował na duszy i ciele i został wydalony do Niemiec. (...) Jego przymusowe odejście było pewnym cięciem i oznaczało dla wspólnoty ogromną stratę, która spowodowała żal wielu pszczewian. (...)

Następcą proboszcza Englera został ksiądz Władysław Dubiowski, przybysz z okolic Lwowa. Także i inni liczni przybysze ze wschodu z czasem dobrze odnaleźli się ze „starymi” pszczerwianami. Przy czym to młode pokolenie i *miłość* dali wspólnej egzystencji ważne i konieczne impulsy. Właśnie poprzez *mieszane małżeństwa* z czasem udało się przezwyciężyć różnorakie lęki przed współistnieniem i uprzedzenia. Kościół, szkoła i życie publiczne wspólnoty funkcjonowały według ścisłych reguł komunistycznej dyktatury. Ludzie, wyposażeni w cichą nadzieję tych co przeżyli czy też w entuzjazm przełomu generacji powojennej, tęsknili za lepszymi czasami. Jednakże stalinowska rzeczywistość była daleka od tego, by znalazło się miejsce dla tych marzeń i tego entuzjazmu: żelazna kurtyna coraz bardziej się zaciągała¹⁹.

WSPOMNIENIA ZAWARTE W WYWIADACH Z DAWNYMI MIESZKAŃCAMI KREIS MESERITZ

Jeszcze inny typ wspomnień stanowią wywiady prowadzone metodą biograficzną z byłymi niemieckimi mieszkańcami powiatu międzyrzeckiego. Pytając dawnych mieszkańców Kreis Meseritz o ich powroty do heimat, w większości przypadków spotykałam się z życzliwym przyjęciem. Moi respondenci otwierali się przede mną. W swoich opowieściach nie ukrywali drastycznych, często osobistych epizodów z ucieczki i wypędzenia, stąd można wnioskować, że ich pozytywne nastawienie do Polski nie było podyktowane chęcią zachowania politycznej poprawności bądź normami grzecznościowymi. Zaletą metody biograficznej jest to, że pytający daje swojemu rozmówcy nieograniczoną czasem i pytaniami przestrzeń na strumień wspomnień. Odpowiednia gestykulacja, mimika, cierpliwość i okazywanie zainteresowania sprawiają, że respondent wykazuje zaufanie i w rezultacie często decyduje się na przedstawienie niezawołowanej historii własnej.

Na potrzeby tego artykułu przytaczam fragmenty dwóch wypowiedzi. Ruth Lemke z domu Feibig, z miejscowości Politzig (Policko) wspomina:

Długo trwało, zanim przyjechałam w strony ojczyste. Myślałam, że to były lata siedemdziesiąte. Z jednej strony cieszyłam

¹⁹ *Es war einmal... Erinnerungen an Betsche/Pszczew von Franciszek Golz und anderen Zeitzeugen*, red. W. Stróżyńska, E. Stróżyńska-Wille, Poznań 2003, s. 37–40 (tłum. – M.C.-R.).

się, ale potem byliśmy rozczarowani. Wszystko było już nie tak. Wszystko zniknęło. Wiele było zniszczone. To była śliczna wioseczka. Moja rodzinna. Potem nie była ładna. Wiele było zniszczone. W moim domu rodzinnym ludzie byli mili. Zapro-sili nas. Razem piliśmy kawę. Ale mieliśmy uczucie, że ci ludzie też się wtedy nie czuli dobrze. U siebie. Tak jakby nie czuli się pewni, bezpieczni. Nam było łatwiej. Mój mąż żył w prawdziwej Polsce. Należał do mniejszości niemieckiej w Polsce. Tam żył. Znał polski. Dlatego nam było łatwiej się porozumieć. Nie jeździliśmy tam każdego roku. Po pierwszym razie byliśmy za bardzo rozczarowani. Nie chcieliśmy wracać. A potem po wielu latach znowu pojechaliśmy. Wtedy dużo się zmieniło. Po 1989 wszystko było dużo lepiej. Widziało się, że wszystko idzie do przodu. Byliśmy w Międzyrzeczu. Dużo się budowa-ło. Ale to były moje wrażenia. Może ktoś myślał inaczej. Na przykład moi dziadkowie mieszkali w Bobelwitz, dzisiaj to się nazywa Bobowicko. (...) Ja bywałam często u moich dziadków. Oni mieli piękne gospodarstwo. Kiedy byliśmy tam w latach siedemdziesiątych, było zniszczone. Szyby wybite, brama do gospodarstwa zniszczona. Tam mieszkali jacyś. Ale nie we-szliśmy. To było zbyt straszne. Potem nie chciałam już tam jeździć. Ale po wielu latach jednak pojechaliśmy i było o wiele lepiej. Wtedy weszliśmy na podwórze i zostaliśmy bardzo ser-decznie przyjęci. Podwórze wyglądało nie jak gospodarstwo. To było jak park. Był garaż, wiele aut, dużo sprzętu. Dom roz-budowali, wszystko, okna, wszystko nowe. Mam zdjęcia. Do-słownie cacko we wsi. Jeszcze raz tam pojedziemy. Jak patrzę na mój rodzinny dom, to nie myślę, że to częśćka mnie. To zbyt daleka przeszłość. Tutaj mam mój dom. Chętnie tam jeżdżę. Ja-koś w sercu należę do tego tam, ale żebym tam chciała żyć, to nie. Chętnie rozmawiam z ludźmi, utrzymuję kontakt. Jestem osobą kontaktową. Ale nie. W moim domu rodzinnym chcieli-śmy z mężem kiedyś spędzić urlop. Ale umarł. Moje dzieci są bardzo zainteresowane moimi stronami rodzinnymi. Dzie-ciństwo było ładne aż nie przyszła wojna. Do czasu kiedy nie zginął na wojnie mój brat właściwie nie mieliśmy styczności z wojną. Żyliśmy z dala. Dużo słyszeliśmy. Ale nie mieliśmy styczności. Dopiero jak brat zginął, zobaczyliśmy, że wojna jest straszna²⁰.

²⁰ Wywiad z Ruth Lemke, z domu Feibig, przeprowadzony przez autorkę w maju 2015 r. (tłum. – M.C.-R.).

A oto fragment drugiej relacji, przekazanej przez Liselotte Kuhnt z Brätz (Brójce):

Moja rodzinna wieś nazywa się Strese, Strzyżewo. Oj to trwało bardzo długo, kiedy pojechałam tam pierwszy raz. Mój syn Joachim już był żonaty. To było pięćdziesiąt lat po wojnie, to było tabu być uciekinierem. My wtedy zostaliśmy w NRD. Potem się pobraliśmy. Mieliśmy swoją prywatną własność, zostaliśmy wywłaszczeni. W tajemnicy przeszliśmy przez granicę z dwójką małych dzieci. I znowu zaczęliśmy od początku. Wtedy nie myśli się tak od razu o domu. Zawsze miałam kontakt z rodzinnymi stronami przez koleżankę Alicję Trochelepszę ze Strzyżewa. Znowu do niej jedziemy niedługo. My wszystko wiedzieliśmy. Ona nam pisała. I pojechaliśmy. Także moje rodzeństwo pojechało do domu. To było ładnie. Z nią chodziłam do szkoły. Ona została, bo była folksdojczką. I oni się zdecydowali zostać. Mój dom rodzinny był taki jak zawsze. Troszeczkę się zmienił. Ludzie też byli mili. Mogliśmy wszędzie zajrzeć. Właściwie nie chcieliśmy wchodzić, bo to już nie był nasz. On nie jest mój, on należy do nich. Nie muszę wchodzić do pokoju. Ale ogród i zagroda, tak. Zajrzeliśmy. Oni nam pokazali. No jasne, że chętnie tam jeżdżę i z Polakami też mam kontakt²¹.

Obie kobiety akceptują fakt, że ich heimat znajduje się w Polsce, a rodzinny dom zamieszkiwany jest przez obcych. Zarazem z obu wypowiedzi wynika, że proces oswojenia się z nową sytuacją i jej zaakceptowania trwał wiele lat. Towarzyszyło temu zniechęcenie, lęk przed konfrontacją z rzeczywistością i przed odrzuceniem ze strony obecnych mieszkańców, a nade wszystko obawa przed rozczarowaniem. Druga z tych wypowiedzi pokazuje, że w przypadku mieszkańców osiadłych w NRD podróż do heimat często musiała być odwleczona w czasie ze względów ideologicznych, bowiem w oficjalnej narracji tabuizowano ucieczkę i wypędzenia Niemców. Innym czynnikiem spowalniającym proces akceptacji była trauma związana z ucieczką i wypędzeniem, a później też z chłodnym, a nieraz i wrogim przyjęciem w „nowej ojczyźnie”, którą Liselotte Kuhnt określa jako tzw. *kalte Heimat* („zimna ojczyzna”).

²¹ Wywiad z Liselotte Kuhnt, przeprowadzony przez autorkę w maju 2015 r. (tłum. – M.C.-R.).

PODSUMOWANIE

We wszystkich przedstawionych przeze mnie relacjach spotkaniu i konfrontacji z polskością dawnego heimatu towarzyszy pogodzenie się z utratą. Zarazem przedwojenni mieszkańcy regionu międzyrzeckiego w różny sposób odnoszą się do nowej sytuacji. Przywołany na początku autor anonimowej relacji z pobytu w powojennym Międzyrzeczu odcina się od polskości heimat, dystansuje się wobec Polaków i podaje w wątpliwość polską przynależność miasta. Wspomnienie z pierwszego pobytu Joachima Schmidta w stronach ojczystych skonfrontowane zostało z drastycznym dla niego obrazem zniszczonego przez Polaków cmentarza ewangelickiego, a motyw ten – warto zauważyć – powtarza się w wielu relacjach. Gerd Fischer von Mollard transponuje materialną ojczyznę w sferę idealistyczną, duchową. Franciszek Goltz, bezpośredni świadek transformacji niemieckiego Kreis Meseritz w polski powiat międzyrzecki, wspominając stalinowski terror, szykany stosowane wobec autochtonów i optujących za polskością Niemców, jednocześnie podkreśla łatwość w tworzeniu się więzi społecznych na płaszczyźnie międzyludzkiej między starymi a nowymi mieszkańcami regionu.

Przeprowadzając wywiady wśród byłych mieszkańców Kreis Meseritz, spotykałam też osoby, które nie chciały niczego wspominać, a tym bardziej otwierać się przed polskim badaczem. Zdarzyło mi się słyszeć zdecydowaną odmowę. Pytając o powody, słyszałam: „To było zbyt straszne przeżycie”, „Urodziłam nie swoje bliźniaki. Nie chcę o tym mówić. Wszystko w życiu straciłam”, „Za dużo wycierpiałem. Nie chcę o tym rozmawiać”. W większości relacji powtarza się jednak motyw Polaków, którzy są przyjaźni, zapraszają do wnętrza domu, proponują kawę, częstują obiadem, rozmawiają, pokazują obejście, zapraszają na następne wakacje, odstępują część domu na nocleg/noclegi, przepraszają, tłumaczą, że oni także zostali wypędzeni i wszystko utracili.

Obrazy konfrontacji podzielić można także na te sprzed 1989 r. i późniejsze. Te pierwsze pokazują dewastację domu rodzinnego i ruiny, upadek gospodarstwa, gospodarzy nieporadnych lub zamkniętych w sobie, ale też serdecznych, niepewnych swego nowych właścicieli czy nowych mieszkańców żyjących na walizkach. Tym relacjom często towarzyszy rozczarowanie, smutek, złość i tęsknota za tym, co minęło. Relacje po 1989 r. mają już inny charakter. Przedstawiają obraz postępu i poprawy relacji międzyludzkich, podkreślają dbałość o domostwa – ich modernizację, rozbudowę, wykorzystanie nowych sprzętów rolniczych, a także o estetykę, uprawę ogrodów; pokazują też otwartych i gościnnych ludzi. Tym wspomnieniom towarzyszą często komentarze w rodzaju: „utrzymujemy kontakty z mieszkańcami

naszego domu/naszej wsi, odwiedzamy ich, pomagamy, chętnie tam wracamy”.

Najlepszym podsumowaniem przedstawionych w artykule konfrontacji z polskością utraconego heimat jest wypowiedź Ruth Lemke z 2015 r.: „Jak patrzę na mój rodzinny dom, to nie myślę, że to częśćka mnie. To zbyt daleka przeszłość. Tutaj mam mój dom. Chętnie tam jeżdżę. Jakoś w sercu należę do tego tam, ale żebym tam chciała żyć, to nie”. To świadectwo wyraża postawę najczęściej spotykaną wśród mieszkańców dawnego Kreis Meseritz.